Chociaż socrealizm nie zagościł na długo w polskiej architekturze (lata 1949-1956), to pozostawił po sobie niemało bardzo charakterystycznych budynków. Część z nich, jak choćby pięćdziesięcioletni Pałac Kultury i Nauki, wywołuje na tyle silne emocje, że niektórzy domagają się ich rozbiórki. Argumenty „za" lub „przeciw" bywają rozmaite – estetyczne, funkcjonalne czy wreszcie historyczne. Rozpatrując je, warto poznać socrealizm od strony myśli i mentalności w architekturze.

Marzenie o idealnym mieście – Warszawa socrealistyczna

KRZYSZTOF MORDYŃSKI

Socrealizm w Polsce został oficjalnie ogłoszony przez Bolesława Bieruta 3 lipca 1949 r. na Konferencji Warszawskiej PZPR podczas referatu „Sześcioletni plan odbudowy Warszawy". Później wydano album ze zdjęciami i rysunkami ilustrującymi ważniejsze zdania referatu (Bolesław Bierut, *Sześcioletni plan odbudowy Warszawy*, Warszawa 1950). Znajdziemy tam plany nowej Warszawy, stanowiące wizję wzorcowego miasta socrealistycznego. Plany te tylko częściowo udało się zrealizować.

To nie miało być to samo miasto – przekonywali twórcy socrealizmu – ta nieszczęśliwa przedwojenna Warszawa. Nieszczęśliwa, bo nieskrojona według jednego, wszechogarniającego planu. Nieszczęśliwa, bo zbudowana z myślą o zysku każdego właściciela kamienicy „wyzyskiwacza i spekulanta". Nieszczęśliwa, bo podzielona na części gorsze i lepsze. Nieszczęśliwa, bo... brzydka.

To miała być Warszawa marzeń, miasto, do którego najlepszych i najpiękniejszych części miał wbiec uciskany do tej pory lud. Miasto zharmonizowane, o szerokich ulicach, wielkich placach, pełne światła i zieleni, miasto szczęśliwych ludzi, mieszkających w budynkach, z których każdy miał wyglądać jak pałac. Architekci odbudowujący Warszawę stanęli przed zadaniem, którego pozazdrościłby im każdy inny kolega po fachu. To oni mieli nadać kształt najważniejszemu miastu w Polsce, wykroić całkiem nowy, idealny plan, zapełnić je budynkami o niespotykanej dotychczas treści i formie. Odpowiedzialność twórców nowej stolicy była tym większa, że Warszawa nie miała być miastem samym dla siebie. Miała to być stolica państwa socjalistycznego, która *„promieniując i oddziaływując na cały kraj przyspieszy*

1. Zdjęcie przedwojennej ul. Marszałkowskiej (wg *Warszawa 1945-1948*, Warszawa 1948). Oto *„pstrokaty i kosmopolityczny obraz miasta kapitalistycznego"* – tak komunistyczne kierownictwo oceniało wygląd przedwojennej Warszawy. Obiecywało zbudować nowe miasto i nadać mu „właściwy sens" i „właściwe piękno".

i uwielokrotni twórczy wysiłek budownictwa socjalistycznego w najodleglejszych i najbardziej zaniedbanych dzielnicach i zakątkach" – mówił Bierut.

Cele zakreślono na wielką skalę i wszystko, co stało im na przeszkodzie, powinno być unicestwione – walka klas miała znaleźć swoje odbicie także w architekturze. Radziecki architekt Michał Capenko, dzieląc się w 1950 r. na łamach „Stolicy" doświadczeniami Związku Radzieckiego, przestrzegał: *„Rozwój architektury socjalistycznego realizmu nie był procesem pokojowym, lecz odbywał się w nieustannej i konsekwentnej walce, zmierzającej do całkowitego wyrzucenia przeżytków formalistycznej burżuazyjnej architektury. Walka o socjalistyczny realizm* [...] *stanowi rdzeń radzieckiej estetyki"* (M. Capenko, *Realizm socjalistyczny. Metoda budownictwa radzieckiego,* „Stolica", nr 20, 1950, s. 4). Walka odbywała się na dwóch podstawowych „frontach": pierwszym była funkcja nowego budownictwa, drugim jego estetyka. Socrealizm miał być bowiem socjalistyczny w treści i narodowy w formie. Jak pisał Capenko *„Metoda socjalistycznego realizmu w architekturze określa się przede wszystkim tym, że ujawnia ona i rozwija narodowe pierwiastki sztuki, w jej wyższym socjalistycznym wyrazie, przyczynia się do powstania realistycznych dzieł architektury, odpowiadających wysokiej kulturze i technice socjalizmu, potrzebom materialnego i duchowego rozwoju narodu"* (M. Capenko, ibidem).

Warszawa przedwojenna w opinii zwolenników dyktatury proletariatu była zlepkiem nieszczęść. Robotnicy często mieszkali w bardzo złych warunkach sanitarnych. Nie wszędzie docierały udogodnienia cywilizacji: prąd, kanalizacja, dobre drogi. W centralnych dzielnicach biedniejsza ludność zajmowała najwyższe piętra lub sutereny dziewiętnastowiecznych kamienic, z oknami na pozbawione światła, zamknięte z czterech stron podwórka. W przeciwieństwie do biednych, bogaci mieli mieszkania od frontu, na pierwszym piętrze, z wielkimi oknami i bieżącą wodą. Winą za ten stan rzeczy obciążono kapitalizm. Właściciele czynszówek, budując nowe, dążyli przecież nie do szczęścia i wygody zamieszkujących tam ludzi, ale do jak największych zysków. To zaś powodowało jak najściślejszą zabudowę działek, bez zieleni i bez odniesienia do generalnego planu miasta. Z takim stanem rzeczy zamierzano walczyć.

W ramach tej walki o szczytne cele powiększono po 1945 r. hitlerowskie zniszczenia, rozbierając wiele zachowanych budynków, nieraz o wielkiej wartości. Zniszczenie zabytkowych kamienic nie było efektem ubocznym realizowania nowych inwestycji – było częścią nowego ładu, bez którego planowana przebudowa nie miałaby sensu. W ten sposób znikły eklektyczne, secesyjne i międzywojenne kamienice wzdłuż głównych ulic miasta. Dokonano tego całkowicie świadomie, gdyż był to jeden z priorytetów socrealizmu. *„Nowa Warszawa nie może być powtórzeniem*

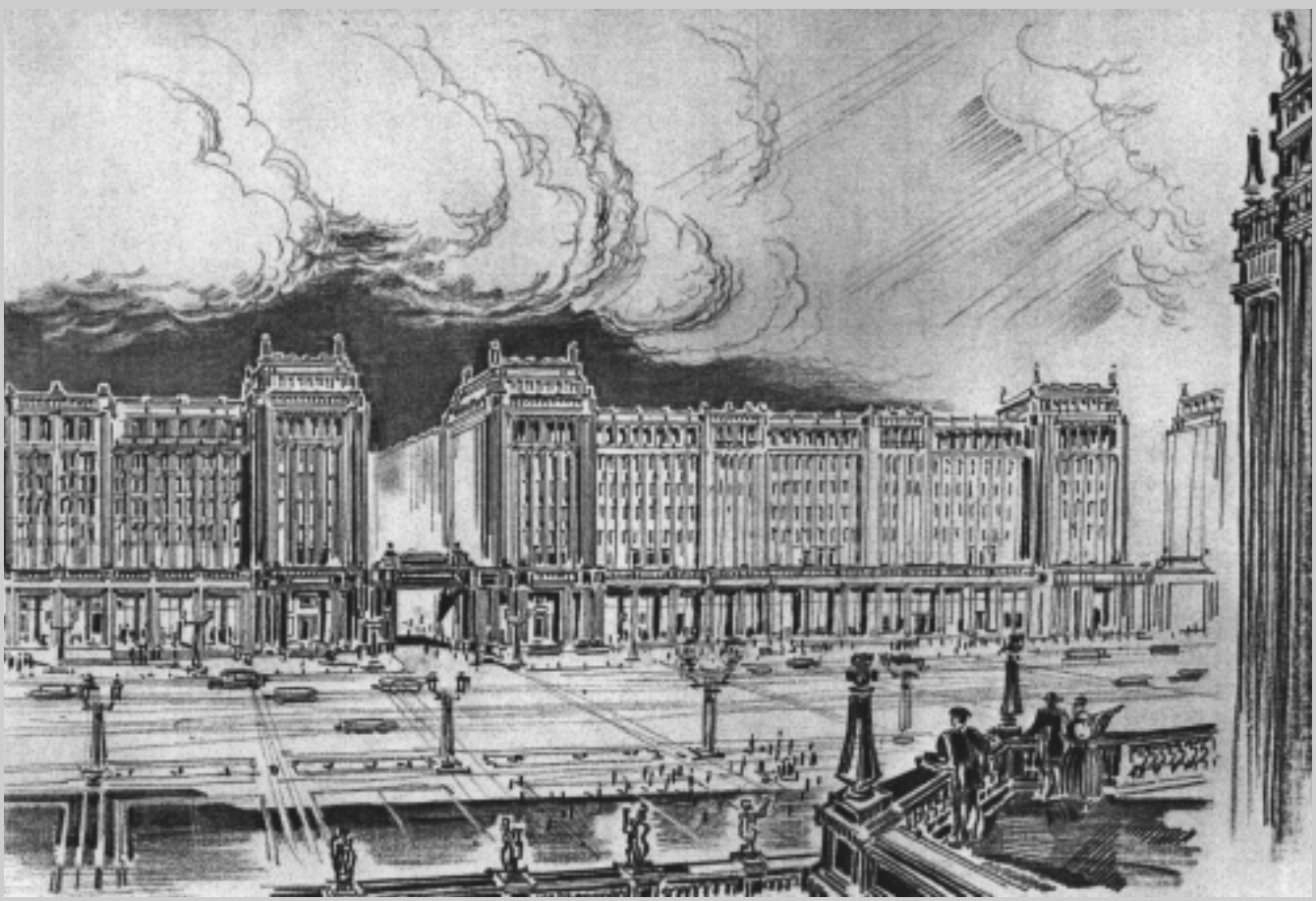

2. Socrealistyczna wizja ul. Marszałkowskiej, róg Chmielnej (1950 r.) nigdy nie doczekała się realizacji. Dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. wybudowano Domy Towarowe „Sawa", „Wars" i „Junior".

3. Wizja pl. Zbawiciela (1950 r.). Fontanna i kolumnada dookoła placu robi wrażenie, ale po dokładnym przyjrzeniu się rysunkowi można zauważyć niepraktyczność tej wizji – ul. Marszałkowska ma tylko jedno pasmo, nieobecny jest także ruch tramwajowy. Zwraca też uwagę brak wież kościoła Najświętszego Zbawiciela.

dawnej, nie może być poprawionym jedynie powtórzeniem przedwojennego zbiorowiska prywatnych interesów kapitalistycznego społeczeństwa" – przekonywał Bierut.

Nowa Warszawa miała być socjalistyczna w treści, *„urzeczywistniać ideę stalinowskiej troski o człowieka"*. Co się za tym kryło? Planowano stworzyć nowe, socjalistyczne społeczeństwo, to dla niego budowano to miasto. Takie społeczeństwo miało swoje potrzeby. Architektura miała za zadanie spełniać je w sposób realistyczny – miała się do nich dopasować. Nazwa realizm socjalistyczny nie odnosiła się bowiem tylko do realizmu jako zaprzeczenia abstrakcji i idealizmu, ale także do realnego, tzn. rzeczywistego planowania.

Należało z przedwojennego chaosu wykuć nową Warszawę. Stolica miała zyskać wygodny układ komunikacyjny, pełniący ponadto określone funkcje społeczne. *„Będą to arterie tętniące pełnią bogatego wielobarwnego życia, miejsce wielkich masowych zebrań i manifestacji w dniach uroczystych i ważnych dla całego społeczeństwa. Tutaj skupiać się będzie życie społeczne i kulturalne nie tylko stolicy, ale i całego kraju"* – mówił Bierut.

W centrum, obok osiedli, zaplanowano zakłady pracy i fabryki. Dymiące kominy na miejscu dawnych burżuazyjnych kamienic miały być widomym znakiem postępu i demokratyzacji życia. *„Program zabudowy* [...] *nowych osiedli mieszkaniowych nie ograniczy się do dostarczenia samych mieszkań, lecz obejmuje wyposażenia tych terenów w urządzenia socjalne dla zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb mieszkańców osiedli,* [które] [...] *zapewnią nie tylko wygodę mieszkańcom, lecz stanowić będą zarazem uzupełnienie oddzielonych mieszkań"*. Nowe socjalistyczne społeczeństwo miało zrezygnować z indywidualizmu, w tym również w bardziej intymnych sferach życia. Owo *„uzupełnienie oddzielonych mieszkań"* w skrajnych wypadkach polegało na budowaniu mieszkań bez kuchni – człowiek socjalistyczny powinien jadać w publicznej stołówce. Mały metraż mieszkań – to nie tylko konieczność trudnych czasów. Socjalistycznemu człowiekowi wystarczy w domu sypialnia i ubikacja. Inne potrzeby może realizować w domach kultury, stojących na każdym osiedlu, czy w dominującym nad miastem Centralnym Domu Kultury (PKiN).

Publicyści popadli w euforię. Feliks Weber w „Stolicy" w 1950 r. pisał: *„Dziś place w mieście nie mają ceny, nie ma też spekulacji placów, a o gęstości zabudowy decydują wyłącznie względy społeczne i urbanistyczne"* (Feliks Weber, *Osiedle mieszkaniowe Muranów,* „Stolica", nr 23, 1950, s. 6). Możliwości, które nagle stanęły otworem przed urbanistami, mogły rzeczywiście przyprawić o zawrót głowy.

A jak rozwinąć i ujawnić narodowe pierwiastki sztuki w jej *„wyższym, socjalistycznym wyrazie”*? Radzieckie dyskusje o sztuce i kanonach piękna zakończyły się wnioskiem, że jedyną zgodną z filozofią marksistowską formą przekazu jest realizm. W architekturze oznaczało to potępienie burżuazyjnego „kosmopolityzmu i pstrokactwa”, czyli eklektyzmu i secesji oraz abstrakcji, czyli konstruktywizmu. Ten ostatni kierunek był szczególnie groźny, gdyż, jak ostrzegał na łamach „Stolicy” w 1950 r. Jan Minorski, *„uniemożliwiał wykorzystanie doświadczenia architektury radzieckiej, a równocześnie odrywał współczesną architekturę od narodowej gleby. Przez to konstruktywizm udowadniał, że jest on niebezpiecznym narzędziem imperializmu anglosaskiego w dziedzinie kultury”* (J. Minorski, *O współczesnej polskiej twórczości architektonicznej,* „Stolica”, nr 36, 1950, s. 9). Estetyka socrealizmu w Polsce oparła się głównie na doświadczeniach radzieckich i poszukiwaniach *„narodowej swoistości*”. Pozbawiona abstrakcyjnych form architektura miała być łatwiejsza w odbiorze dla klasy robotniczej, która nie gustowała w zawiłych formach.

W czasach przedwojennych piękno bogatej architektury przeznaczone było tylko dla wybranych. Teraz socrealizm pragnął dać robotnikom miasto-pałac. Przestronne arterie i place komponowano w założenia, przewyższające rozmachem osie królewskie. Architektura musiała być monumentalna, by podkreślać potęgę socjalizmu i onieśmielać patrzących. Dlatego wiele potężnych bloków otrzymało detale wzorowane na klasycyzmie: olbrzymie pilastry, balustrady, tarasy, balkony, wyraźny wieńczący gzyms. Poszukiwania narodowej formy wzbogaciły budowle detalami czerpanymi z renesansu: arkadami, attykami, podcieniami, dekoracją rysunkową fasad czy kasetonami. Bez trudu odnajdziemy większość tych elementów w sztandarowej inwestycji tamtych czasów: Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (MDM). Miasto miały upiększać liczne fontanny, niebosiężne kandelabry, kolumnady. Do wnętrza osiedli-pałaców prowadziły monumentalne bramy – bramy do szczęśliwego świata, jak choćby ta, ponad kinem „Muranów”. Olbrzymie, jednolite bloki, bogato udekorowane detalami, miały ciągnąć się wzdłuż całej Marszałkowskiej. Nad przecznicami znowu zaplanowano bramy. Kolorystyka pozostawała w różnych odcieniach szarości, czasem ożywiana przestrzenią nieotynkowanych cegieł.

Monotonię miały rozbijać „mocne punkty”, akcentujące ważniejsze place i zakończenie ulic. Planowano ustawić pomniki, obeliski i, rzecz jasna, wysokościowce. Na planach widać taki wysokościowiec na końcu Puławskiej w pobliżu pl. Unii Lubelskiej. Zrealizowane zostały mniejsze: przy Chałubińskiego i Kruczej. Zabudowa ul. Kruczej, przeznaczona głównie pod ministerstwa i biurowce, okaza-

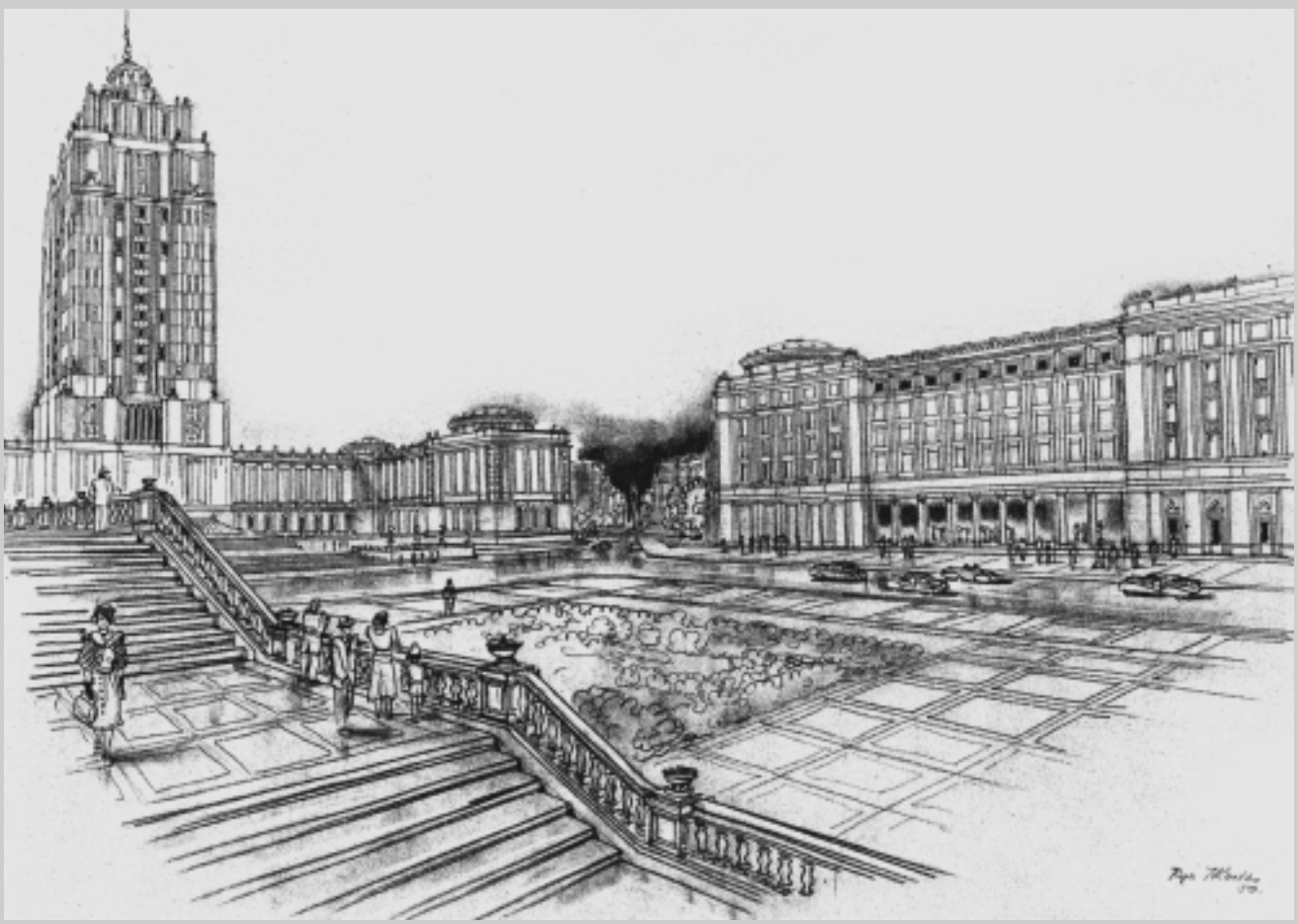

4. Widok na pl. Unii Lubelskiej (wizja z 1950 r.). Plac znajduje się w głębi, dalej widać al. Szucha. Po lewej stronie zwraca uwagę socrealistyczny wysokościowiec, który nie został zrealizowany, w 1962 r. wybudowano tu „Supersam”.

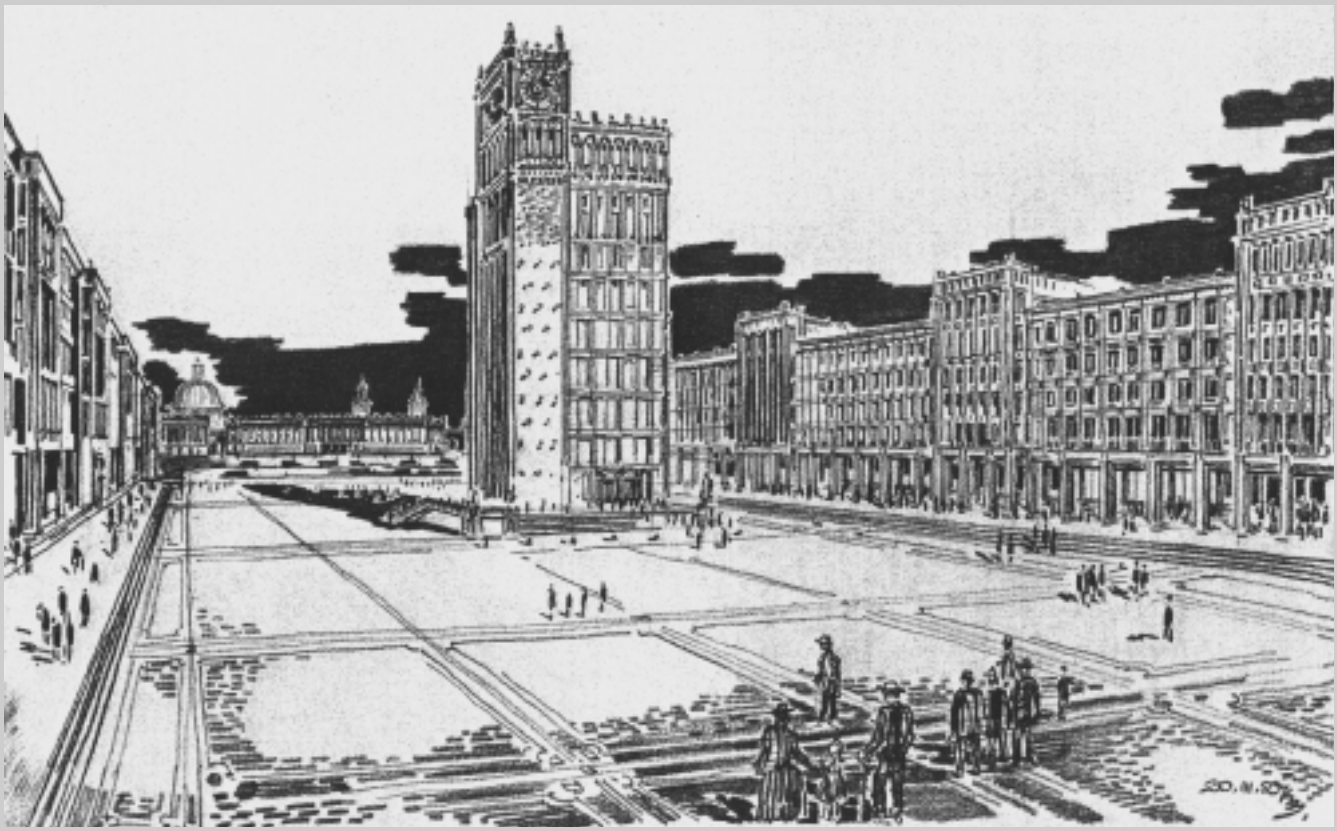

5. Wizja pl. Grzybowskiego (1950 r.). Między pl. Grzybowskim a ul. Marszałkowską planowano wybudować rodzaj czworokątnego rynku z budynkiem PASTY, udającym renesansowy ratusz; interesująca i dramatyczna historia PASTY zostałaby przekreślona. W tle widać kopułę kościoła ewangelickiego na pl. Małachowskiego i wieże kościoła św. Krzyża.

ła się zbyt monotonna: *„schematy, nadmierne stosowanie podziału elewacji w kwadraty i prostokąty zagraża centrum Warszawy niebezpieczeństwem zbytniego zubożenia i monotonii”* – skarżył się w tym samym artykule w „Stolicy” Minorski. W związku z tym przy wznoszeniu kolejnych budynków wzbogacono fasady neorokokowymi obramieniami okien, co w masie szarej, ciężkiej bryły budynku wygląda dość groteskowo.

Nie wszystkie próby poszukiwania „narodowej swojskości” musiały kończyć się niepowodzeniem. Czasem dziełom socrealizmu udawało się uzyskać pewną spójność z zabytkami. Budynek zamykający ul. Długą (między Arsenałem i Pałacem pod Czterema Wiatrami) i narożna kamienica naprzeciw kościoła św. Krzyża – to obiekty socrealistyczne, które choć w porównaniu z resztą zabudowy wyglądają dość mało finezyjnie, to jednak nie psują całości.

Socrealizm nie został poddany oficjalnej krytyce, ale pierwsze zgrzyty nadeszły jeszcze przed końcem planu sześcioletniego. Upadek był tym bardziej dotkliwy, że marzenia wyniosły architektów wysoko ponad jakikolwiek racjonalny poziom oczekiwań. Mogli zrobić wszystko, nie byli spętani szczupłością działek budowlanych, nie musieli liczyć się z kosztami – chcieli zbudować szczęśliwy świat dla ludzi, którzy ledwo przeżyli wojenny koszmar. Nie wyszło... dlaczego?

U podstaw załamania się socrealizmu leżała przyczyna zasadnicza: architektura została skrojona na „socjalistyczne społeczeństwo”, które nigdy nie istniało. Miała być realna, ale realne oznaczało w tym czasie to, co zgodne z propagandą partii. Partia zaś nie dostosowywała swojej polityki do społeczeństwa, to społeczeństwo miało się zmienić zgodnie z jej oczekiwaniami. Tak samo było z architekturą.

6. Wizja gmachu Pałacu Kultury i Nauki (1950 r.). Zrealizowany został w 1955 r. smuklejszy, ale bardziej rozległy projekt architektów radzieckich pod przewodnictwem Lwa Rudniewa. Według wspomnień Sigalina, to polscy architekci wymogli wysokość budynku, czemu Rudniew był przeciwny.

7. Plac Konstytucji i okalająca go Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa ukazują najistotniejsze założenia socrealizmu. Rozległy plac wraz z szeroką ul. Marszałkowską miał służyć do defilad i manifestacji, a monumentalne bloki-pałace, ozdobione propagandowymi mozaikami i płaskorzeźbami, były przeznaczone dla klasy robotniczej.

(ilustracje: 1-6 – wg Bolesław Bierut, „Sześcioletni plan odbudowy Warszawy", Warszawa 1950, fot. 7 – Stanisław Grzelachowski)

Zbudowano ogromne place, gdyż miały wypełniać je manifestacje – życie nie składa się jednak z samych manifestacji. Zbudowano tarasy, loggie, arkady, które ziały pustką. Robotniczy mieszkańcy nie potrzebowali na co dzień domów kultury. Oni szukali sklepów, przedszkoli, usług. Domagali się w domach suszarni, wózkarni, pralni. Pragnęli w architekturze uśmiechu, a nie monumentalizmu. Społeczeństwo nie dorosło do planu sześcioletniego...

Rekordowa kubatura budynków, zamiast powiększać mieszkania, ginęła w ogromnych holach, rozdętych klatkach schodowych, loggiach. Pojawiły się zarzuty, że architekci stawiają wzdłuż głównych ulic bloki-parawany, nie zajmują się odbudową miasta jako całości. Po przejściu przez bramę niejednego z socrealistycznych budynków okaże się, że kryje się za nim urwana przedwojenna zabudowa, nijak łącząca się z zewnętrzną skorupką.

Nie zdały egzaminu także założenia estetyczne. Dominowała monotonność, bryły bez finezji. Osiemdziesiąt procent budynków długo czekało na fasady, gdyż te były zbyt drogie w realizacji. Tam, gdzie ukończono wszystkie ozdoby, pojawiły się wątpliwości natury historyczno-estetycznej: czym właściwie różnił się socrealizm od eklektyzmu – poza skalą? W 1953 r. Józef Sigalin skierował te gorzkie słowa do innych architektów: *„Należy stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że zrealizowana architektura tych trzech lat nie odpowiada zrealizowanej socjalistycznej treści budynków, zespołów, ulic, placów. Forma pozostała w tyle za treścią"* (J. Sigalin, *Warszawa 1944-1980. Z archiwum architekta,* t. 2, Warszawa 1986, s. 478). Zaczęto zauważać, że budynki-pałace imitują coś, czym nie są.

Z socrealizmu wycofano się po cichu. Zdano sobie sprawę, że w budynkach nie znalazły *„wyrazu socjalistyczne cechy zachodzących w nich procesów życiowych"*, ani procesy życiowe nie były idealnie socjalistyczne. Mimo niezadowolenia społeczeństwa głośno wypowiadanego na ulicy, w autobusach, w taksówkach, ten styl miał też duże zalety w oczach architektów pokolenia bloków z wielkiej płyty. *„Wam o coś chodziło", „Architektura była wówczas sztuką"* – mówili ludzie, których zawód ograniczył się do powielania gotowych schematów.

Pozostaliśmy w Warszawie z socrealizmem, który zajmuje dużą część głównych arterii. Obudowana jest nim Marszałkowska, Krucza, Aleje Jerozolimskie, Grójecka, al. „Solidarności". Nad miastem góruje Pałac Kultury i Nauki. Czy należy usunąć te budowle? Pamiętajmy, że są one świadectwem, i to bardzo wymownym, swoich czasów. W płaskorzeźbach okolic pl. Konstytucji zawarta jest ideologia komunizmu, w niepraktycznych rozwiązaniach – niefunkcjonalność całego systemu, w jednostajnych blokach – jego stosunek do indywidualności, w rozpadających się dziś tandetnych dzielnicach-pałacach – powierzchowność i fałsz. Tak jak inne dawne budowle opowiadają nam o przeszłości. To też są zabytki.

Krzysztof Mordyński